PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 38. | Kraków, 23 września 1910 r. | Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

MIĘDZYNARODOWY KONGRES SOCYALISTYCZNY W KOPENHADZE.



Szereg pierwszy od góry: **Huysmans**, sekretarz Biura międzynarodowego (na trybunie). Siedzą: **Branting** (Szwecya), **Klausen i Jeffesen**, prezydyum kongresu. Z tyłu za prezydyum: **Braun** (Niemcy). Szereg drugi: **De Leon i Berger** (Ameryka Północna), **Mac Donald i Quelch** (Anglia).

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w n-rze 36 czasopisma „Prawo Ludu" z dnia 9 września 1910 artykuł względnie ustępy artykułu pod tytułem: 1 „O naszym swojskiem klerykaliźmie" str: 3 i 4 w całości. 2) „Z czarnego światka" str: 4 od słów „Nauka więc św. Alfonsa do końca zawiera w swej osnowie znamiona występku z § 302 i 303 kk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie inkryminowanego ustępu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykule pod 1) autor podburza czytelnika do nieprzyjaznych kroków przeciw katol, duchowieństwu a w inkryminowanym ustępie artykułu pod 2) szydzi i usiłuje poniżyć naukę prawnie uznanego w państwie kościoła katolickiego.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu §. 20 ust. pras poleca się redakcyi czasopisma „Prawo Ludu", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kraków, dnia 9 września 1910 r. (Podpis nieczytelny).

Wolności! Światła i chleba!

Precz z sejmem przywilejów!

Z takiem hasłem zawziętej, nieubłaganej walki zwraca się zorganizowany proletaryat socyalistyczny przeciw rządom i gospodarce ustawodawców, zasiadających w dzisiejszym kuryalnym Sejmie krajowym.

Z rozpoczęciem obrad jesiennej sesyi sejmowej występują znowu karne i solidarne szeregi robotnicze, zjednoczone w partyi socyalno-demokratycznej, przeciw swoim wrogom odwiecznym, którzy skutkiem przywilejów, skutkiem grabienia mas ludowych z ich prawa, dzierżą władzę w swych rękach i wyzyskują ją na korzyść nielicznej garstki pasożytów szlacheckich, wyzyskują na nędzę i niedolę milionów ludu pracującego.

Proletaryat, zszeregowany pod czerwonym sztandarem, wznawia walkę bezwzględną o prawo ludu do rządzenia w Sejmie, o jedno z najważniejszych praw politycznych, o **powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do Sejmu.**

Długoletnia gospodarka Sejmu kuryalnego, w którym szlachta obwarowała się ze swymi przywilejami klasowymi, doprowadziła kraj cały do ostatecznej nędzy i wyczerpania.

Ruina ekonomiczna i ruina kul-

turalna szły śladami rządów szlacheckich.

Przekleństwo tych rządów zaciążyło zmorą dławiącą na wszystkich dziedzinach życia publicznego, w którym kierownikiem i panem jest uprzywilejowana reprezentacya sejmowa.

W dziedzinie gospodarczej hasłem szlacheckiej większości sejmowej, która niepodzielnie opanowała wszystkie czynności Sejmu, była zawsze obrona interesów wielkiego obszaru dworskiego, obrona interesów agraryuszów, wbrew najistotniejszym i najżywotniejszym potrzebom milionów ludności. Olbrzymie sumy pieniędzy, płynące z podatków, opłacanych przez klasę pracującą, obracano na ratowanie bankrutujących obszarników.

Bezprzykładna nędza chłopa galicyjskiego i głód robotnika — oto rezultat egoistycznych, klasowych rządów szlacheckich.

W dziedzinie życia kulturalnego jawną i bezwstydną, albo skrytą i obłudną dążnością większości sejmowej było utrzymanie mas ludowych w jak największej ciemnocie, niedopuszczanie do nich prawdziwej wiedzy i światła, szerzenie ogłupiającego klerykalizmu i pokory wobec autorytetu wszelkiej władzy, a rezultat tych dążeń — to **osławiony analfabetyzm galicyjski i barbarzyński poziom oświaty szerokich warstw ludności**.

W dziedzinie opieki nad zdrowiem ludności wynik starań Sejmu szlacheckiego — to **opłakany stan szpitalnictwa i wszelkich zarządzeń sanitarnych**, stan, urągający najprymitywniejszym wymogom nowoczesnej hygieny.

A w dziedzinie życia politycznego najpilniejszem usiłowaniem rządzącej w sejmie kliki było nie pozwolić na rozszerzenie praw ludu, **nie dopuścić do zmiany ordynacyi wyborczej do rad powiatowych i rad gminnych**. Dzięki temu, pod pieczołowitą ochroną szlachecką gospodarka w radach powiatowych i gminnych doszła do szczytu rozprężenia, do stanu ohydnej zgnilizny i korupcyi.

Tak wygląda posiew działalności sejmowej na całym obszarze życia, na którym spoczywa opiekuńcza ręka naszych wielkorządców kraju.

I przeciw tej gospodarce, rujnującej kraj cały, przeciw niesumiennemu wyzyskowi mas, przeciw grabieży, gwałtom i nadużyciom, **przeciw zbrodniczemu niszczeniu życia milionów ludzi pracy — występuje do walki proletaryat socyalistyczny.**

O prawo do życia dla siebie i dla olbrzymiego ogółu klasy pracującej woła świadomy robotnik polski!

A droga do zdobycia tego prawa prowadzi przez osiągnięcie jak najszerszych praw politycznych.

Pragnąc żyć i rozwijać się, lud pracujący musi obalić twierdzę władzy i potęgi szlacheckiej, musi zniszczyć przemożny wpływ szlachty na rządy w kraju, **musi zdobyć Sejm w swoje ręce!**

I dlatego dziś, gdy w gmachu sejmowym znowu zbierają się nasi ustawodawcy krajowi, by pod rozkazami szlachty dalej urągać niedoli i nędzy ludu, obóz socyalistyczny rzuca im swe hasło bojowe: żądamy udziału klasy pracującej w rządach kraju, **żądamy reformy wyborczej do Sejmu!**

Od szeregu lat broni się Sejm szlachecki wszystkiemi siłami przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego. Na niemilknące wołania ludu roboczego, na tysiączne zgromadzenia i wiece ludowe, na żądania, wypowiedziane przez deputacye, które udawały się do naczelnych reprezentantów władzy krajowej i do przedstawicieli stronnictw sejmowych, odpowiadano oszukańczemi obietnicami po to jedynie, by odwrócić groźną falę gniewu ludowego i drwić ze swoich własnych zobowiązań i przyrzeczeń.

W Sejmie sprawa reformy wyborczej nie znalazła szczerego, energicznego poparcia z niczyjej strony.

Żadne stronnictwo sejmowe nie postawiło jej na pierwszym planie swej działalności, żadne stronnictwo nie uważało za swój obowiązek wytężyć wszystkie swe siły, ażeby szerokim masom ludności dać wpływ należny na losy kraju.

Demokraci z rozmaitych obozów lewicy sejmowej mieli na ustach szumne frazesy w chwilach, kiedy chodziło im o utrwalenie demagogią swego wpływu na ludność; ale wtenczas, kiedy trzeba było prowadzić konkretną akcyę, kiedy trzeba było dla reformy pracować, szli na rękę szlachty, słuchali rozkazów potentatów sejmowych z prawicy.

Komisya i subkomitet dla reformy wyborczej, znajdujące się pod kierownictwem demokratów, nie uczyniły niczego, co było koniecznem dla przygotowania i przyspieszenia reformy. Obie te instytucye swem służalczem zachowaniem się wobec konserwatywnej większości, niesłychanem lekceważeniem przyjętych na siebie zobowiązań, świadomem zabagnianiem i zaprzepaszczaniem sprawy, dały dowód, że na demokratycznych reprezentantów sejmowych lud liczyć nie może.

Demokraci sejmowi zdradzili interesy ludu pracującego, zdradzili hasła, które sami na pełnej Izbie z patosem wypowiadali.

W walce o reformę wyborczą **klasa pracująca może liczyć jedynie na swoje własne siły,** na swoją własną energię, na potęgę swej woli i solidarności bojowej.

W sejmie, wśród posłów, niema zdecydowanych obrońców praw ludowych. I wobec tego tem silniejszym musi być nacisk z zewnątrz, ze strony ogółu ludności pracującej. Z zewnątrz musi uderzyć na sejmową warownię szlachecką siła, która będzie zdolną ją zachwiać i w gruzy rozwalić!

Tą siłą są milionowe masy ludowe, które teraz, w chwili podjętej na nowo walki, powinny podążyć za szeregami proletaryatu socyalistycznego!

Do ogółu ludności naszego kraju, do milionów nędzarzy, cierpiących w jarzmie rządów szlacheckich, do tych wszystkich, którzy dzięki agraryuszowskiej polityce szlacheckiej zagrożeni są straszliwem widmem głodu, zwraca się partya socyalno-demokratyczna z wezwaniem:

Do szturmu na Sejm! Do walki przeciw zbrodniczym rządom kliki szlacheckiej! Do walki o zdobycie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do Sejmu!

Niech tą walką zawrze kraj cały! Niech nie będzie żadnego zakątka, w którymby nie rozległ się głos protestu ze strony wydziedziczonych z praw i wyzyskiwanych obywateli!

JÓZEF MIRECKI.

(Ze wspomnień bojowca).

Gdy przebiegam myślą dzieje ostatniej rewolucyi w Królestwie Polskiem, przesuwa się przed oczyma mojemi szereg cały ukochanych postaci, ludzi wykształconych i prostych robociarzy, a każda z nich na miarę bohatera zakrojona...

Budziły w ludziach zorze rewolucyi wszystko co najlepsze — i wykwitały na tle poświęcenia i walki najpiękniejsze charaktery. Pierzchało Zło — zaczęło tryumfować Dobro!

I widzę wielu, którzy poginęli zaszczytnie z bronią w ręku na polu walki. — Nie doczekali tryumfu wroga. Ginęli z silną wiarą w zwycięstwo niedalekie. Innych zdusiła szubienica lub kula sołdacka przecięła pasmo bujnego, młodzieńczego życia, gdy ich do przedzgonnego słupa skazańca przytwierdził sąd wojenno-polowy.

Drogie, jasne wspomnienia!

Ale targają sercem i inne, jak piołun gorzkie, bolesne. — Tam oto chyłkiem przepada postać zdrajcy-prowokatora, ma bezczelnie judaszowskie spojrzenie. Z wysyłania ludzi na stryczek uczynił zawód swój. Tamten znów wlecze się pochmurny, oczy starają się nie spotkać z mojemi, palą go wyrzuty sumienia, bo ulakł się szubienicy, tortury złamały w nim hart ducha — i wydał na śmierć wczoraj jeszcze najserdeczniejszych, najbliższych sobie.

Bo wielkie, mocniejsze nad węzły krwi, niż ślub z ukochaną — jest braterstwo bojowców. Nic tak ludzi nie łączy, nie skuwa ze sobą, jak wspólna dola niebezpieczeństw i walki, wielkich pragnień i nadziei, droga bólu i cierpień, krwią serdeczną ociekających porażek.

Na placu boju, tam za kordonem, niewielu pozostało z tych dawnych. Znajdziesz ich rozsianych po całym świecie, gdzieś za morzami — w Ameryce, w Australii nawet.

Przechowują w sercach płomień zemsty i pragnienie czynu! Może już w niejednym wiele z kryształicznych wierzeń runęło... Choć pod popieliskiem — tli niezagasły ogień, jak święty Znicz, podsycany myślami o Tamtym Kraju...

Czai się wieczny bunt po tajniach spisku... W podziemiach utajona — pracuje niezwyciężona myśl rewolucyjna!... W mrokach konspiracyi ostrzą się nowe bronie!

Biada pokonanym, ale stokroć biada zwycięzcom! I czekają, aż burza dziejowa huraganem zahuczy nad ludami Europy, aby gromami uderzyć w carowy tron! Czekają...

Niektórzy zamieniają się w ludzi „praktycznych“, zabijają w sobie wszelkie wspomnienia o tych wielkich chwilach — i chcą zapomnieć, że ich dusza niegdyś płomieniem gorzała. A jeszcze inni w sybirskich tundrach tęsknią lub męczą się i dogasają po katorgach.

Z całego tego legionu Naszej Sprawy wiele nazwisk rzeczywistych utonie w zapomnieniu, nie przejdzie do historyi rewolucyi ostatniej. Nie chcieli narażać znajomych i rodziny, woleli ginąć tak, jak żyli, pod skrytymi pseudonimami — bezimiennie.

Nieraz nawet rodzina nie wiedziała, że już ubył jeden z pośród niej.

— — — — — — — — — —

Uosobieniem ostatniej naszej rewolucyi, postacią, w której znalazło jej bojowe oblicze swój wyraz, treść swoją, człowiekiem, którego pamięć otacza najgłębszą czcią cała rewolucyjna Polska, jest Józef Mirecki *). Od dziecka dyszał buntem, od dziecka wypowiedział walkę przemocy i krzywdzie. Wypędzony ze wszystkich szkół moskiewskich, w których się już przejął socyalizmem, kończy szkołę wiertniczą w Galicyi w Borysławiu. Po powrocie do kraju staje odrazu w szeregach najczynniejszych członków P. P. S. Aresztowany i zesłany w głąb Rosyi wraca potajemnie, skoro go tylko doszły pierwsze odgłosy wybuchającej rewolucyi i staje odrazu w szeregach Bojowej Organizacyi. I niedługo płaci ten krok na ofiarnej drodze swego życia nieomal śmiercią.

W jednym z domów Mokotowskiej ulicy odbywało się nielegalne zebranie. Dowiedziała się o niem policya i przyszła z wojskiem aresztować uczestników. Był tam także Mirecki.

*) Mirecki, członek Wydziału Bojowego Polskiej Partyi Socyalistycznej, znany był pod przybranemi nazwiskami: Sawicki, Montwiłł i pod pseudonimami Rycerz, Grzegorz, Bronisław.

Niech na całym obszarze kraju potężnym odgłosem zabrzmi i o mury Sejmu szlacheckiego niszczącą siłą uderzy hasło:

„Smierć Sejmowi kuryalnemu! Niech żyje Sejm ludowy!“

**Komitet wykonawczy
Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej.**

Powiatowa kasa chorych w Drohobyczu.

(Odpowiedź na napaści „Nieprzyjaciela Ludu“, którego redaktorowi Stapińskiemu kupił nafciarz drohobycki Długosz — dom!)

Dla odparcia różnych kalumnii i ataków, jakie się w ostatnich czasach pojawiły w pismach konserwatywno-klerykalnych na drohobycką Kasę chorych, pozwolimy sobie poczynić kilka uwag na ten temat, aby w ten sposób udowodnić nie tyle bezczelną, o ile głupią robotę Sozańskiego, Rosenberga i spółki, rzucającej nikczemne i podłe paszkwile na socyalistyczną gospodarkę w kasie chorych.

Spółka ta, mając w tem osobisty interes, usiłuje pod różnymi pozorami przekonać opinię publiczną, że n. p. socyaliści skradli w kasie chorych pół miliona koron.

Niepodobna odpowiadać na wszystkie głupstwa, jakie wylano w zacietrzewieniu na bibułę pism reakcyjnych, ale na to głupstwo, jako największe ze wszystkich głupstw, przecie należy parsknąć śmiechem i odpowiedzieć błaznom z politowaniem.

Przedewszystkiem zapewniamy wszystkich tych, którzyby mieli jakie takie wątpliwości, że w kasie chorych nie pół miliona koron, ale nawet ani jednego halerza nie skradziono, a na dowód pozwolimy sobie przytoczyć zamknięcia z rocznych bilansów tej kasy od czasu, kiedy socyaliści w niej rządzą, a które to bilanse są urzędowe i zatwierdzone podpisami komisyi nadzorczej, oraz przyjęte przez delegatów kasy chorych każdego roku.

Z zamknięcia tego przekonać się każdy może, że gospodarka w drohobyckiej kasie chorych jest wzorową i zasługuje na zupełne zaufanie zarządu tejże kasy.

I oto wyjmujemy następujące ogólne dochody i rozchody z lat następujących:

		Wynosiły: dochody:	—	rozchody:	
W roku 1905	.	188.225	—	189.251	koron
„ 1906	.	206.967	—	190.603	„
„ 1907	.	234.969	—	219.483	„
„ 1908	.	335.774	—	335.774	„

Z powyższej sumy rozchodów wypłacono rzeczywiście 245.398 koron 17 hal., a zostało do uzupełnienia na rok 1909 24.070 koron [illegible] hal.



Poseł Molkenbur (Niemcy) na mównicy.

Z powyższego zestawienia każdy przekonać się może, na co pieniądze się wydaje i na jakie cele one idą.

Więc cóż tu mówić o jakiejś tam kradzieży. Ale my znamy intencye tych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy. Poczuli oni bowiem **60.000 koron gotówki w kasie** jako fundusz rezerwowy, więc chcieliby się niemi obłowić — gdyby tak który z nich został naprawdę komisarzem w kasie, biorąc po 50 koron dziennie za swoje urzędowanie.

Ale obejdą się ci napastnicy smakiem, bo po 50 koron brać nie będą; mimo bowiem zapowiedzi w „Gońcu“, że komisarz już w drodze, to jednak do tego czasu jakoś go niema. Zapewne musiało mu się stać w drodze jakieś nieszczęście, kiedy do tej pory nie przybył.

Gdyby bowiem Starostwo miało jakiekolwiek podejrzenia, że w kasie chorych są jakieś nadużycia, to bez ataków tych „publicystów“ wkroczyłoby samo. Starostwo wie o tem dobrze, z jakiego to źródła pochodzą te niczem nieuzasadnione ataki błaznów, którzy sądzą, że Starostwo wysłucha ich nikczemnych paszkwilów i zamianuje ich komisarzami dla kasy chorych.

Kasa jest w porządku, nie brakuje ani jednego halerza w niej, więc z całkiem czystem sumieniem na złość waszą będą socyaliści dalej rządzić w kasie, a wynikiem tej gospodarki będzie wkrótce wystawiony dom własny dla członków kasy z odpowiednim ambulatoryum i biurami. Ponadto stanie wkrótce szpital w Tustanowicach dla wygody członków tamże pracujących, jak niemniej nastąpi wnet ubezpieczenie całych rodzin robotników, aby mieli pomoc lekarską w czasie swej choroby, o który to postulat robotnicy dawno się starali.

Niechże więc wiją się dalej te żmije i gadzinowce w swojej zajadliwości, niech się pienią ze złości, ale niech uważają na siebie przynajmniej, by nie dostali pomieszania zmysłów, by ich nie potrzeba było wywozić na Kulparków i tam zamknąć ich w domu waryatów.

Miał przy sobie dwa browningi, z których zaczął strzelać do napastników i zmusił ich do odwrotu. Zebrani się rozprószyli, a on widząc, że się już nie wycofa, wpakował sobie kulę w usta. Ciężko rannego i omdlałego Mireckiego przewożą do szpitala, ale tam zaraz wpadają bojowcy i uwożą go w bezpieczne miejsce. I znów wraca na swój posterunek, a wybrany potem członkiem Wydziału Bojowego, staje się niejako Wodzem-Duchem Organizacyi Bojowej.

Wysoki brunet, ładnie zbudowany, lat około trzydziestu, miał twarz dobrą, ale stanowczą, oczy czarne, rzutkie, jasno patrzące. Jednak znać było w nich nieustanne skupienie ducha, czoło wysokie zwykle w okolicy brwi przecinały poprzeczne lekkie fałdy. — Mózg ciągle się wysilał nad planami zgniecenia wroga.

O każdego bojowca troszczył się jak ojciec rodzony, o każdym pamiętał, ale też był bezwzględnym. Poszedł który na bandytyzm, to krótki sąd robił nad nim tow. Bronisław. Kulka bez pardonu i wędrówka bez żadnego „ale“ na drugi świat.

A był to „odważny aż do szaleństwa żołnierz“. Mając koło siebie paru bojowców rzucał się na całe dziesiątki żołdaków carskich. Narażał się przedewszystkiem pierwszy. Kochali go za to „becy“ *) i czcili jak świętość jaką.

A przytem w najpoważniejszych chwilach biły od niego spokój i pogoda.

*) „Becy“ w gwarze partyjnej znaczy bojowcy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WITOŁD REGER.

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu.
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Mickiewicz: Oda do młodości.

W niedzielę 25 b. m. odbędzie się w Przemyślu uroczystość odsłonięcia pomnika, wzniesionego na grobie nieodżałowanej pamięci Witołda Regera.

Życie tow. Witołda Regera wypełniła walka o prawa ludu pracującego; życie jego pochłonęła walka z największym wrogiem ruchu robotniczego z militaryzmem.

Walka z militaryzmem — oto drogowskaz, jaki życiem swem zbudował ludowi pracującemu tow. Witołd Reger.

Odsłaniając pomnik kamienny tow. Regerowi, musimy postawić Mu pomnik żywy, pomnik w sercach naszych — musimy ślubować nieubłaganą i ciągłą walkę z militaryzmem.

Życie swe poniósł On nie w ofierze militaryzmowi — życie swe poniósł, aby wskazać ludowi drogę do zwycięstwa — drogę do wyzwolenia.

Podejmijmy więc to hasło, które życiem swojem ugruntował tow. Reger, podejmijmy je i roznieśmy między warsztaty i poddasza robotnicze.

Niech ono kołysze nasze dzieci do snu.

Niech ono wychowuje duszę młodzieńca.

Niech ono przyświeca nam w każdym czynie.

Niech budzi z bezczynności i zagrzewa do boju.

Niech nam przydaje mocy w codziennej, żmudnej pracy.

Walcząc z niem, postawimy Mu, niespożyty, żywy pomnik przyszłości.

Przybliżymy ideał, o który On walczył.

Niech wśród nas obudzą się mściciele.

Prasa socyalno-demokratyczna w Niemczech.

Partya socyalno-demokratyczna w Niemczech zawdzięcza ciągły swój rozwój nietylko znakomitej organizacyi i wytrwałej agitacyi, lecz w wysokim także stopniu sprężystej pracy około rozpowszechniania swej prasy. Wie ona bowiem, że prasa nietylko wpływa na opinię publiczną, lecz ją wprost ukształca i tem samem najskuteczniejszą jest propaganda idej tych, którzy nią kierują. Dlatego też w prasie swojej zaprowadziła socyalna demokracya sprężystą organizacyę. Przekonujemy się o tym ze sprawozdania zarządu partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech, wygotowanego dla kongresu socyalizmu niemieckiego, odbyć się mającego w połowie bieżącego miesiąca w Magdeburgu.

Ze sprawozdania tego wynika, że od r. 1907 wzrosła liczba gazet socyalno-demokratycznych, wychodzących codziennie w Niemczech, z 65 na **76**, drukowanych w 57 drukarniach partyjnych. Liczba abonentów tych gazet wzrosła od r. 1906 do r. 1909 z 837.790 na **1,041.498** (nie licząc miesięczników). W roku 1909 wynosiły dochody tych gazet z abonamentu 6,706.151 marek, (marka = 1·20 K.), a dochody z ogłoszeń (inseratów) 4,363.761 marek. Ilustrowany dodatek niedzielny Die Neue Welt, dodawany do szeregu gazet codziennych, rozchodził się w **475.000** egzemplarzach. Dwa pisma humorystyczne partyi Der Wahre Jakob i Der Postillion w **250.000**



Andrea Kosta (Włochy).

egzemplarzach. (Ostatnie pismo przestało niedawno temu wychodzić na korzyść pierwszego). Naukowy organ partyi Die Neue Zeit, wychodzący już 28 lat, ma nakład **8.500** egzemplarzy. Od dnia 1 października r. 1909 wydaje partya Neue Zeit, jako organ dla ślepych w piśmie kropkowanem, cztery razy rocznie, w celu zaś agitacyi wśród kobiet dwutygodnik p. t. Die Gleichheit (Równość) w **77.000** egzemplarzach. W celu zapoznania swoich reprezentantów w gminach z potrzebnemi wiadomościami, wydaje partya od 10 w 2.700 egzemplarzach poglądowe czasopismo „Kommunale Praxis" (Praktyka gminna). Mówcy partyi, po łowie i redakcye prasy partyjnej otrzymują bezpłatnie soc.-dem. korespondencyę partyjną, zawierającą najważniejszy dla agitacyi materyał i krótkie odpowiedzi na zaczepki przeciwników politycznych. Korespondencya ta wychodzi co dwa tygodnie w 4.100 egzemplarzach. Od listopada r. z. wysyła drukarnia Vorwärtsu gotowe odlewy ze sprawozdaniami z Parlamentu i Sejmu tego samego dnia do gazet partyjnych, które mogą je umieszczać jak najrychlej. W r. 1908 otwarte zostało biuro prasowe socyalno-demokratyczne, którego zadaniem jest donoszenie prasie partyjnej wiadomości politycznych i zawodowych oraz wyjątków z aktualnych przedłożeń ustawodawczych. Biuro to codziennie wysyła do gazet listy z wiadomościami; oprócz tego ma z funduszów partyjnych urządzenie telefoniczne i telegraficzne.

Centralny organ Socyalnej Demokracyi, Vorwarts (Naprzód) zyskał w ubiegłym roku znowu około **17.000** abonentów, tak, że obecnie liczy ich wogóle okrągłe **140.000**. Z abonamentu miał Vorwarts w r. 1909 dochodu 1,137.000 mk., z ogłoszeń 497.000 mk. Bilans wykazał **122.623** marek ogólnej nadwyżki!

Wpływ prasy socyalno-demokratycznej nie polega jednak jedynie na gazetach politycznych z przeszło milionem abonentów, lecz zwiększa się znacznie przez organy związkowe t. zw. „wolnych" związków zawodowych, liczących **1** milion i **832** tysiące członków. Organów tych jest 57; wychodzą one w ogólnym nakładzie w **dwóch milionach** egzemplarzy!

A więc przeszło **trzy miliony** egzemplarzy dzienników, tygodników, miesięczników i innych czasopism poświęca Socyalna Demokracya rocznie w Niemczech na rozpowszechnianie swych idej!

CHOLERA.

Dzień każdy coraz nowe i groźniejsze przynosi wieści o szerzącej się w Rosyi epidemii cholery. Umierają tysiące ludzi, tysiące robotników w obłędnym strachu przed zarazą porzucają pracę, w całym szeregu miejscowości wybuchają rozruchy przeciw niosącym pomoc. Klęska niewątpliwie żywiołowa. Ale takie są warunki życia rosyjskiego, że każde nawet żywiołowe zjawisko ma w nich swój głęboki podkład i staje się faktem natury politycznej. Okropna epidemia, chociaż zaskoczyła kraj z nienacka, nie mogła być jednak zdarzeniem nieoczekiwanem. W sprzeczności tej i w tych wypadkach, które towarzyszą walce z epidemią, tkwi właśnie sens polityczny tego zjawiska. Trzy lata temu cholera ukazała się w Petersburgu, ale gnieździła się w najuboższych dzielnicach miasta, zamieszkałych przeważnie przez ludność roboczą. Nie przedostawała się ona zupełnie poza granicę tych dzielnic i dlatego rzecz prosta, nie widziano powodu do energicznej walki z epidemią.

Klasa robotnicza, zmuszona o własnych siłach walczyć z dziesiątkującą ją zarazą, robiła wszystko, co mogła, w tych okropnych warunkach polityczno-ekonomicznych, w jakie wtrąciła ją tryumfująca reakcya. Legalną i nielegalną drogą, za pomocą odezw, odczytów i broszur, usiłowano uświadomić szerokie masy ludowe i przeciw tej zarazie skierowały swą energię władze miejscowe.

To też prędzej czy później epidemia musiała się przedostać do wszystkich zakątków kraju. Teraz też dopiero, kiedy stało to się już faktem, kiedy epidemia przybrała tak olbrzymie i groźne rozmiary, że może się stać niebezpieczeństwem dla najżywotniejszych interesów samego państwa, władze zdecydowały się wreszcie fakt jej istnienia uznać i zabrały się do walki z nią. Podług obliczeń prof. Rejna, delegowanego do Zagłębia Donieckiego, gdzie epidemia przybrała rozmiary największe i zagraża ruiną całemu tamtejszemu przemysłowi górniczo-hutniczemu z powodu masowej ucieczki robotników, cholera już w roku bieżącym porwała więcej osób, niż w obu latach poprzednich, wziętych razem. Pierwszy rok epidemii pochłonął 17.000 ofiar; drugi 28.000 a obecnie w ciągu tylko połowy roku 57.000.

I w samej walce z epidemią odbiły się jaskrawo wszystkie te czynniki polityczne, które okazały się tak doskonałymi warunkami dla naturalizacyi w Rosyi tej azyatyckiej dotychczas obywatelki. Ciemnota ludu stanęła do walki przeciw akcyi ratunkowej ospale podjętej przez władze. Jakże miałoby być inaczej. Przecież nie tak dawno jeszcze, bo niespełna pięć lat temu, podburzano lud przeciw tej samej inteligiencyi, którą posyła się dzisiaj ludowi w roli zbawców. Nie może się również zbytnio przyczynić do stłumienia epidemii, odmawianie lekarzom i felczerom żydom prawa niesienia pomocy chorym w oddziałach sanitarnych i to wtedy, kiedy odczuwa się taki brak sił lekarskich, że powoływani są do nich nawet studenci 4-go i nawet 3-go kursu. Wreszcie oszczędność, która cechuje całą tę akcyę, nietylko ją utrudnia, ale nawet paraliżuje. Nie mówiąc o ogólnych przejawach i skutkach tej oszczędności przy niezmiernie niskich wynagrodzeniach personalu lekarskiego, dają się zauważyć ciągłe zmiany w jego składzie, zastępowanie ludzi doświadczonych i powołanych niedoświadczonymi i niepowołanymi. Wyciągnąć z tego wszystkiego wnioski, rzecz niezbyt trudna.

Czy potrzeba nadmieniać, że na gruncie, zoranym przez przesilenie, brak pracy i okropną nędzę mas ludowych w latach ostatnich, związaną z niszczycielską kampanią kapitału przeciw robotnikom, klęska będzie nadal szerzyła straszne spustoszenia? I czy potrzeba dowodzić, że tylko najszersza, niekrępowana akcya samego społeczeństwa, organizowanie do walki z klęską samych mas przez nią zagrożonych, oświecanie ich co do sposobów walki z nią bez szykan natrętnego nadzoru ze strony władz miejscowych, nietamowany przez żadne obawy udział prasy — potrafiłby zmniejszyć choćby w pewnej mierze żniwo śmierci.

Nie są to twierdzenia gołosłowne. Potwierdza je pamiętny przykład walki z cholerą w Hamburgu w r. 1892. To „wolne miasto" było rządzone wówczas jeszcze niepodzielnie przez „patrycyat" kupiecki, ludność uboga była wykluczona od udziału w radzie miejskiej, rządzili handlarze i kamienicznicy, a rezultatem tych sławetnych rządów były opłakane warunki mieszkaniowe, zaniedbanie urządzeń sanitarnych, brak szpitali, brak pomocy lekarskiej. Bezpośrednią przyczyną zarazy, zawleczonej może przez jaki okręt, było zakażenie Elby, z której czerpano wodę do wodociągów bez dostatecznego filtrowania. Epidemia szerzyła się ze straszną szybkością, a władze miejskie były bezradne. Brakło szpitali, brakło ludzi do obsługiwania chorych, ludność w zaułkach robotniczych stawiała zacięty opór policyi, która gwałtem rugowała całe rodziny z mieszkań. Dochodziło do starć i walk. Wówczas organizacya socyalno-demokratyczna ofiarowała miastu swe usługi, a zarząd miasta był na, tyle rozumny, że przyjął je. Pod kierunkiem lekarzy — akcyą lekarską kierował wówczas sławny hygienista Pettenkofer — stanęły do pracy karne szeregi robotników z fabryk i portu pod przywództwem swych „mężów zaufania". W ten sposób w jednej chwili zyskano tysiączne zastępy „samarytanów". Lekarze udzielili wskazówek, co i jak czynić należy, a całą pracę organizacyjną wzięły na siebie zarządy dzielnicowych organizacyj robotniczych. Obeznani doskonale z warunkami lokalnemi, członkowie tych zarządów dokonywali cudów, w ciągu paru godzin niemal zaprowadzając nadzór nad domami, urządzając miejscowe ambulanse do niesienia pierwszej pomocy, organizując transport chorych do szpitali. Co najważniejsza jednak ludność owych zaułków robotniczych, która przedtem stawiała zacięty opór władzom, która broniła lekarzom, przychodzącym w asystencyi policyi, wstępu do swych mieszkań, bez wahania i bez cienia oporu spełniała wszelkie polecenia „samarytanów" robotniczych. Nie słuchano lekarzy, gdy ci spieszyli z radą, jakie zachowywać środki zapobiegawcze, lecz usłuchano natychmiast wysłańców „zarządu dzielnicowego". Bano się przedtem jak ognia szpitala, lecz z całem zaufaniem powierzano chorych szpitalowi, odkąd u wrót jego stali nie biurokratyczni formaliści, lecz „samarytanie" robotnicy, przyjmujący chorego życzliwem słowem. Upatrywano wybryki i szykanę, kiedy policya zarządzała dezinfekcyę mieszkań, witano otwartemi rękami „samarytanów" robotników, którzy bez ceremonii wkraczali do mieszkania i rządzili się w niem jak szare gęsi. Nieufne „wilki morskie", uparci i zacięci proletaryusze, ta cała zbieranina ludzka, którą wytwarza wielki port, a która odznacza się skłonnością do burd i awantur, ulegała bez protestu rozporządzeniom tej nowej, jakby z pod ziemi wyrosłej władzy sanitarnej. I nic w tem dziwnego: to byli „swoi ludzie". Tem słówkiem tłómaczy się wszystko. Widziano na czele tej organizacyi ludzi wypróbowanych w walce codziennej o chleb i o prawo ludowe, a „organami wykonawczymi" byli nie znienawidzeni policyanci, z którymi się miało niejedno na pieńku, lecz wczorajsi towarzysze pracy, najbliżsi sąsiedzi i znajomi. Przychodził „swojak do swojaka", na zapytanie odpowiadał po ludzku, służył

radą, wskazówką, wyjaśnieniem. Więc w okamgnieniu topniały lody nieufności, powstawał stosunek życzliwy. Ten czynnik psychologiczny najważniejszą odgrywał rolę. Usuwał nietylko starcia, ale wzbudzał wiarę, że klęskę pokonać można. Jeżeli gdzie, to w podobnych wypadkach „wiara góry przenosi“. Ludzkość bowiem ma dziś środki walki z zarazą, chodzi więc tylko o to, aby każdy z osobna człowiek nabrał przekonania, że środki te są skuteczne i jego obowiązkiem stosować się do nich. Z chwilą, gdy znaleźli się ludzie, którzy tę wiarę wzniecili, niosąc zarazem czynną pomoc, walka stała się skuteczną.

Przytaczamy ten przykład, gdyż jest on nadwyraz wymowną illustracyą ogólnej zasady, że tylko samopomoc społeczna może zapobiegać klęskom masowym. Nieszczęściem Rosyi jest nietylko ciemnota, która staje na zawadzie akcyi ratunkowej, lecz w wyższym jeszcze stopniu to, że ta samopomoc jest skrępowana całkowicie. Znowu więc uderzamy o mur warunków politycznych i klęska przyrodzona staje się wypływem stosunków społecznych.

KRONIKA.

Strejk służby tramwajowej i gazowej we Lwowie. W sobotę rano wybuchł strejk służby tramwajowej i gazowej we Lwowie. Ruch tramwajowy zupełnie ustał. W gazowni pracują inżynierowie i *kilkunastu pionierów*. (Widzimy z tego, jak potrzebną jest agitacya antymilitarna. Przeciwko lichwiarzom mięsnym rząd wojska nie wysyła, tylko przeciw robotnikom).

— **Strejk cieśli w Krakowie.** Już od kilkunastu dni strejkują cieśle w Krakowie. Strejk wywołali majstrowie, którzy złamali co dopiero podpisaną umowę cennikową. Cieśle odpowiedzieli na to łajdactwo majstrów strejkiem, który będą prowadzić tak długo, aż nie zwyciężą.

Ruch zawodowy a drożyzna. Coraz bardziej szalejąca drożyzna nakłada na organizacye zawodowe ciężkie zadanie, tembardziej, że w drodze politycznej posłowie socyalistyczni dzięki zdradzie Koła polskiego nie przeprowadzili wniosków, dążących do usunięcia drożyzny. Całe więc przeciwdziałanie drożyźnie spada na organizacyę zawodową. Organizacya zawodowa musi być silną, aby mogła podołać temu; walka bowiem cennikowa z dniem każdym staje się *zaciętszą*, gdyż majstrowie z powodu drożyzny o każdy halerz walczą. Kto nie należy do organizacyi, jest zdrajcą sprawy robotniczej.

— **Wybryki pana naczelnika.** Mamy w Rayczy za naczelnika stacyi oficyała pana Krupa, który, zdaje się, bardzo mało ma pojęcia o jakimś regulaminie. Tak np. ujrzawszy kogobądź w poczekalni II klasy, którego wygląd nie wydaje mu się „arystokratycznie“, spieszy zaraz zapytać się, czy gdzie jedzie. Jeżeli nie, tak natychmiast rozkazuje opuścić czekalnię. Lecz inaczej się ta rzecz ma, jeżeli to jest jakiś „szlachetny“, elegancki panoczek lub jaki księżulek. W takim razie nietylko nie zakazuje pobytu w czekalni, lecz jeszcze nieraz bawi go, aby się nie nudził.

Szczególną uciechę sprawia mu karanie chłopów. Tak np. niedawno temu ujrzawszy wóz jakiś stojący po za marką, natychmiast kazał kilku chłopów, pracujących na stacyi przy drzewie, którzy o niczem nie wiedzieli, zaskarżyć o „zbrodnię“, lecz, niestety, sąd uwolnił ich i takim sposobem uszli „szubienicy“.

Spodziewamy się, że p. naczelnik upamięta się trochę i zrozumie, że chłop, to obywatel nie gorszy od niego.

— **Z Delatyna** piszą nam: Z głębokiego Podkarpacia piszemy do Szanownej Redakcyi, bo żyjemy w ogromnym ucisku. Pod rządami p. zarządcy Mackiewicza nie lepiej nam tu jest, jak gdzieś tam na Syberyi pod Moskalem. P. Mackiewicz nie może przeboleć, że robotnicy za staraniem posłów socyalno-demokratycznych uzyskali podwyższenie płacy. To też mści się na biednych robotnikach, jak tylko może, za głupstwa sypie kary po 3, 4 i 5 koron. Nieraz karze robotników za swoją własną winę, całkiem niewinnie, ot, zależy od tego, w jakim humorze się znajduje. Drażni go to i boli, że robotnik zorganizowany nie bije przed nim nosem do ziemi, jak to dawniej było, że już raz zrozumiał, co mu się należy. Robi wszystko, aby tę salinę uczynić dla robotnika piekłem. Dla swego ojca urządza codzień solne kąpiele, a p. radca Zawadzki patrzy się na to przez palce i nie myśli wcale założyć cugle panu Mackiewiczowi. My p. Mackiewiczowi przypominamy jedno przysłowie: „Do czasu dzban wodę nosi“, a wszystko ma swoje granice.

— **Ostrożnie, panie kierowniku!** Koło Macierzy szkolnej w Gruszowie urządziło w niedzielę dnia 11 września b. r. uroczystość otwarcia publicznej szkoły polskiej. Naród zebrał się tłumnie, nie brakło tam Czecha ani Niemca. O godz. 3-ej po południu wyruszył pochód z muzyką od starej szkoły przed nowy budynek szkolny i tam do zgromadzonych przemawiało trzech nauczycieli, oraz dwóch kierowników polskich. Ci panowie prócz jednego, przemawiali bardzo pięknie, a szczególnie nauczyciel *Świerzbicki* wypowiedział rzetelną prawdę, jak to Czesi kradną i kupują polskie dzieci do czeskiej szkoły i t. d. Jako nowy kierownik szkoły przedstawił się jeden z mówców bardzo niekorzystnie, gdyż w przemowie swej wygadywał na socyalistów, co zupełnie nie pasowało przy takiej uroczystości. Zapewne ten pan chciał sobie u gruszowskich arystokratów zjednać znaczenie i powagę, ale my musimy sobie w każdym razie zapamiętać tego pana, bo on, jak się zdaje, będzie usiłował psuć dzieci nasze.

— **Szał militarny.** Austro-Węgry mają potrójne wydatki wojskowe: parlament austryacki uchwala pieniądze na austryacką *obronę krajową*; sejm węgierski na węgierską; delegacye zaś na wspólne wojsko i marynarkę. Otóż budżet delegacyj na cele wojska lądowego zostanie podwyższony o **35** milionów, zaś na cele marynarki o **40** milionów koron.

Pieniądze te przeznaczone są na *karabiny maszynowe*, *artyleryę górską*, *balony wojskowe*, i na pierwsze raty na *budowę* **4 „dreagnoughtów“** (olbrzymów okrętowych).

Zwiększenie tych wydatków jest wprost bezczelnością. Na awanturę bośniacką wyrzucono *pół miliarda*, z czego dotychczas *nie zdano rachunków* delegacyom. Pieniądze na wydatki wojskowe czerpie się *z nędzy, z głodu* mas ludowych i czerpie się je z ceł zbożowych, które *podrażają chleb ludowi*. Dochód z ceł zbożowych wynosił za czas od 1/7 1909 do 1/7 1910 r. **43** milionów koron. O tyle lud roboczy *przepłacił* zboże. Przyczem skorzystali z tego agraryusze austryaccy, którzy podwyższyli do wysokości cła zboże krajowe i ściągli z ludu pracującego *kilkaset milionów koron więcej*. Prócz cła, na militaryzm idą pieniądze z podatków pośrednich (od cukru, nafty, mięsa, wódki, wina, soli, tytoniu). A więc najważniejsze środki spożywcze są podrożone przez podatek, byleby tylko były pieniądze na nowe karabiny i okręty.

Zmorę militaryzmu trzeba zwalczać wszelkiemi siłami. Militaryzm dlatego się tak panoszy, iż są jeszcze *ciemne* masy ludowe, które myślą, iż militaryzm jest konieczny, i wybierają Bujaków i Petelenzów, którzy głosują za wydatkami na militaryzm. Dlatego też agitujmy wśród ciemnych mas, którym wykażmy, że *militaryzm to nędza mas ludowych, że zniesienie militaryzmu oznacza dobrobyt ludu.*

LISTY Z KRAJU.

Kołtuny.

Gorlice. W ogrodzie miejskim śmietanka miasta Gorlic zabawiała się popołudniu grą w tennisa, gdy na obok stojącej ławce usiadło kilkoro ubogo ubranych dzieci. — Jeden z grających, pedagog, pan prof. Dubas doszedł do dzieci i słowami: „marsz stąd, megajcie natychmiast obdartusy“ — dzieci z ławki wydalił. Scena ta powtórzyła się kilkakrotnie, ilekroć panienki lub dzieci mniej elegancko odziane na tej ławce siadały, z tą różnicą, że wspomniany panek używał potem wyrazów więcej grubiańskich, nie godnych pedagoga, kierującego umysłami młodzieży.

Gdy ja zainterweniowałem w tej sprawie, sam usiadłszy na ławce, pan prof. Dubas nazwał mię obelżywie „kapciuchem“, tem słowem jedynie usprawiedliwiając postępek swój, a kolega tegoż pan prof. Wowczak rzekł półgłosem, wskazując na mnie: „Przyszedł tu smrodzić“. — Zawezwali nawet policyanta, ażeby mnie usunął z przed arystokratycznych oczu tow., ten jednakże na nieszczęście nie chciał się jakoś zjawić. — Wówczas pan prof. Wowczak rzekł z całą powagą: „Siedź pan cicho, bo chociaż policyanta niema, może pan odemnie oberwać!“

I to są pedagodzy, którzy kształcą młodzież pod ich kierunkiem wyrasta przyszłe pokolenie!

Niechaj Rada szkolna i minister oświaty raczą wglądnąć, ażeby podobnym ludziom, wyzutym z inteligencyi i charakteru, nie powierzano tak ważnych urzędów.

Nadmieniam jeszcze, że na zapytanie moje w tej kwestyi postawione, zarządca parku zapewniał mię, że ławki, na których początkowo dzieci, a później ja usiadłem są do użytku całej publiczności, nietylko dla grającej w tennisa, ale również dla dzieci biednych, których widok szanownemu towarzystwu tak bardzo jest niemiłym.

Z wysokiem poważaniem
H. L.



Jean Żores (Francya).

Na czyjem sumieniu?

Jasło. We wrześniu. W sierpniu b. r. zachorował Sebastyan Sikora, kotlarz i ślusarz z rafineryi nafty w Nagłowicach. Choć słaby był już bardzo, pocąc się cały we dnie i w nocy, wybrał się do lekarza kasy chorych, Dra Hicnera, prosząc go o zbadanie i pomoc w chorobie. Jednak Dr. Hicner uznał go za symulanta i pędził do roboty. Ponieważ Sikora ledwie stał na nogach, przeto poszedł do domu i położył się do łóżka, opowiedziawszy żonie, że lekarz uznał go zdrowym. Żona jednak widząc, se mąż jest słabym nie na żarty, poszła sama do Hicnera, prosząc, aby go uznał za chorego i lekarstwa mu zapisał, Hicner polecił Sikorowej, aby męża swego znów do niego posłała. Gdy Sikora się zjawił, zwlókłszy się z łóżka, Hicner znowu go nie uznał chorym. Wtedy żona poszła trzeci raz do lekarzą, który jednak wydrwił ją i kazał księdza sprowadzić, jeśli mąż taki chory, ale mimo to chorym go nie uznał.

Wobec tego Sikora udał się do lekarza poza kasowego, dra Metha, który znalazł go ciężko chorym, zapisał różne lekarstwa i polecił mu się położyć. Sikora na własny rachunek wyleżał 14 dni, a wreszcie widząc, że niema żadnej pomocy z kasy chorych (do organizacyi robotniczej niestety nie należał), wstał i przewracając się prawie na nogach, zgłosił się do fabryki do pracy. Po paru dniach jednak roboty przy pracy nagle umarł, zostawiając żonę i dwoje drobnych, nieopatrzonych dzieci. Gdy zarząd fabryki zawezwał Hicnera do nieboszczyka, wtenczas poznał się pan Hicner, bo oświadczył krótko, że Sikora na serce umarł. A on przecież nigdy na serce nie chorował! Naturalnie, że gdy nagle umarł, to i serce jego już nie żyło! Żona jego dostała podobnie 100 koron od zarządu fabryki, a nieposzczyk miał paradę strażaków i tłumy kolegów na pogrzebie.

Żywieckie błotko.

Żywiec. Katolicki i pobożny Żywiec może się w ostatnich czasach poszczycić czynami, które powinny w dziejach tego miasta złotemi literami być zapisane.

Przechodząc mostem ze Zabłocia do Żywca widzi się zdaleka tablicę z polskim i niemieckim napisem, że żebranie jest pod karą zakazane. Lecz jak na urągowisko stoi naprzeciw figura litościwej Matki Boskiej, która ma przechodzącym przypominać, że mieszkańcy tego miasta stoją pod znakiem litości i że głodni i pragnący tu karmieni zostają. W rzeczywistości jednak tak nie jest „gdyż wędrownik, który pragnie kawałeczka, chleba wędrują zazwyczaj pod schody". Wielka armia dziadów żywieckich, która tylko w piątek ma prawo do życia, musi het za murami miasta szukać większego kawałka chleba. Fundusz dla wspierania dziadów służy także i kontrolorowi miejskiemu, który podczas ćwiczeń wojskowych z niego zasiłek pobierał. Z dziadami narówni stoi też stróż straży pożarnej, który po 35-letniej służbie pobiera aż 74 ct. dziennie a w ziiem może zmarznąć, gdyż miasto nie stać na płaszcz dla niego, ale na witanie Węgrów gnębicieli ludów słowiańskich, jadących przez Żywiec do Krakowa na Grunwald: są pieniądze. Tak wyglądają opiekuńcze rządy pana Mińkińskiego, który jako dobry polak i katolik nie wstydził się od pana Rączki, opiekuna przytuliska dla starców, pozwolić na sprzedaż ogródka, który tym starcom użyczał choć trochę świeżego powietrza. Rada gminna zgodziła się na sprzedaż tego ogródka, bo sprzedaż ta przyniosła pustym kasom miejskim parę set koron.

Ta akcya finansowa jednak nie poratuje Żywca. Gospodarka w cegielni miejskiej, historya z rzeźnią, gospodarka w lesie, różne wycieczki i przyjęcia to są przyczyny, że niema pieniędzy na tak ważne wydatki, jak na przykład na strażnicę, w której teraz przyrządy i nekwizyta gniją i niszczą się. Chytra, chciwa, dla korzyści osobistej prowadzona gospodarka gminna powoduje, że Żywiec stoi przed upadkiem, ten Żywiec, o którym się Ks. Stojałowski swego czasu wyraził że Żywiec bez Żydów jest gorszym niż gdyby tam Żydzi byli.

Czerwony.

NA KRESACH GALICYI.

Jeszcze jeden „chrześcijański" oszczerca w ulu.

Czechowice. Dnia 10 bm. odbyła się w sądzie w Bielsku rozprawa przeciw „referentowi" Dubnickiemu z Karwiny, który za oszczerstwa i wyzwiska, rzucane na socyalistów, został skazany na 12 godzin aresztu i ponoszenie kosztów sporu.

Charakterystycznym w tym procesie jest fakt, że Dubnicki powołał 2 świadków „chrześcijańskich" na obronę swojej niewinności i ci przysięgli, że Dubnicki słów, o które został zaskarżony, nie powiedział, sąd jednakże — jak z wyroku wynika — nie wielką wagę ich przysiędze przypisał.

„Chrześcijanie" do wszystkiego są zdolni.

Ofiara militaryzmu.

Bielsko. W niedzielę odbywały się na cmentarzu katolickim w Bielsku trzy pogrzeby: dwóch „cywilów" i jednego rezerwisty, który podczas manewrów dostał zapalenia płuc i zmarł w tutejszym szpitalu.

„Cywile" zostali pochowani z należnymi i należnymi od opłaty honorami, w szczególności trumny ich spuszczono do grobu na prześcieradłach; zaś do spuszczania trumny z ciałem rezerwisty użyto starego gurta, który w krytycznej chwili pękł tak, że trumna się wywróciła i ciało z niej wypadło.

Wypadek ten wywołał wśród obecnych wielkie oburzenie i niedwuznaczne uwagi pod adresem ks. Bułowskiego, który ze skąpstwa, ponieważ rodzina rezerwisty nie mogła się należycie opłacić, w ten sposób chciał okazać różnicę między lepszymi a gorszymi chrześcijanami.

ORGANIZACYA ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH.

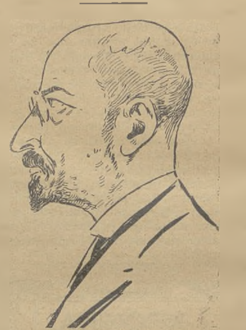
Stanisławów. Czytaliśmy w poprzednich numerach „Prawa Ludu" o wybrykach pana „verwaltera" Czechowskiego z Tarnowa. To samo, a może i gorzej dzieje się i u nas. I nasz pan „vorstand" Steier nie postępuje lepiej od pana Czechowskiego. Zdaje się mu, że robotnicy to bydło nierozumne. Czy to robotnik stary, czy młody, to u niego wszystko jedno. Nieraz za śmieszną drobnostkę, ba, nieraz całkiem niewinnie grozi robotnikom wyrzuceniem. Zapomniał widać, że według rozporządzenia ministeryalnego z dnia 28 maja 1907 nie wolno robotnika oddalić po trzech latach służby. Chyba w razie nadzwyczajnego braku pracy i to bezdzietnego, a robotnika starszego po 10 latach służby oddalić wogóle nie wolno, chyba w wypadku kradzieży przenoszącej 10 koron.

Ale pan „vorstand" Steier nie chce o tem wiedzieć. Powiada, że jemu nikt nic nie zrobi, że nikt mu nie ma nic do rozkazu — nawet ministerstwo.

„Ja tu jestem gospodarz!" — woła zaperzony. Szykanuje robotników w każdy możliwy sposób — szykanuje tak, że robotnicy tracą już cierpliwość.

Tą drogą upominamy p. Steiera, aby się pohamował, bo tych swoich głupich szykan może gorzko, bardzo gorzko pożałować. Nie tacy byli jak p. Steier, a spokornieli jak baranki.

Magazynowi.



Poseł Vanderwelde (Belgia).

ORGANIZACYA ROBOTNIKÓW ROLNYCH.

Jak Koło polskie broni robotników rolnych przed barbarzyństwem pruskiem. W jednym z poprzednich numerów donosiliśmy o bezprawnem trzymaniu w więzieniu pruskiem polskiej robotnicy rolnej przez 8 miesięcy. Rozpisuje się o tem obecnie prasa niemiecka, występując w obronie polskiej robotnicy.

Nawet uczciwi Niemcy występują przeciw pruskiemu bezprawiu i jedynie „nasze kochane" Koło polskie i minister-rodak milczą jak zaklęci. Poseł „skóry chłopskiej", Stapiński, zajęty domkiem, darowanym mu przez Długosza, nie ma czasu na zajmowanie się jakąś tam robotnicą. Tymczasem rząd pruski trzyma ją w dalszym ciągu w więzieniu.

Raczej ubezpieczenie bydła niż robotników rolnych. Gdy w r. 1888 parlament uchwalił ustawę o ubezpieczeniu robotników przemysłowych na wypadek choroby, sprawę ubezpieczenia takiegoż robotników rolnych przekazano sejmom. Żaden jednak sejm nie pospieszył z zaprowadzeniem tego ubezpieczenia. Natomiast sejm galicyjski zajmie się obecnie sprawą ubezpieczenia... bydła od choroby!! Szczęście przynajmniej, że los robotników rolnych nie leży w ręku sejmu szlacheckiego, który więcej dba o bydło niż o robotnika. Robotnicy rolni dostaną ubezpieczenie od choroby i starości, ale od ludowego parlamentu, gdzie posłowie socyalistyczni walczą w obronie robotników. W interesie robotników rolnych leży zupełne obalenie potęgi szlachciców, wysysają oni ostatnią kroplę krwi z ludu pracującego, aby mogli zapijać się szampanem i tarzać się w rozpuście. Miejsce robotników rolnych jest pod czerwonym sztandarem.

Z organizacyi stróżów.

Mieszkanie stróżów. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w Podgórzu, poruszył tow. dr. Bobrowski między innemi sprawę mieszkań stróżów. Wskazał na niesłychane łajdactwo kamieniczników, którzy w mokrych

i ciemnych norach umieszczają stróżów. Domagał się rewizyi sanitarnej tych nor i zamknięcia ich, a przeznaczenia stróżom mieszkań odpowiednich. Stróże podgórscy powinni stanąć w szeregach organizacyi, gdyż tylko w ten sposób poprawią swoje ciężkie położenie.

Ustawa o organizacyi stróżów. Dopiero grożąca Krakowowi cholera, zwróciła uwagę komisyi sanitarnej na stróżów, których stanowisko nie jest określone. Z okazyi bowiem przedsiębrania porządków, przekonano się, że właśnie mieszkania stróżów są najlepszem podłożem cholery i przekonano się dalej, że niemożliwą jest rzeczą, aby zmusić stróżów do przestrzegania porządków w kamienicach, gdyż nie pobierają oni żadnej płacy i utrzymują się z pracy poza kamienicą. Ten skandaliczny stan dłużej nie może być cierpianym; to też komisya sanitarna wezwała magistrat do przedłożenia Radzie miejskiej ustawy o organizacyi stróżów. Ponieważ choćby najskromniejsze polepszenie doli stróżów (udzielenie im odpowiednich mieszkań i stosownej płacy) natrafi na ogromny opór kamieniczniczej większości Rady miejskiej, przeto stróże powinni ze wszystkich sił wzmacniać swoją organizacyę, aby stała się poważną siłą.

Listy, przesyłki i pieniądze adresować należy: „Prawo Ludu", Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.

Przegląd społeczny.

Bankructwo kuryalnego sejmu. Deficyt krajowy Śląska na rok 1911 wynosi **6,100.638 koron.** Deficyt pokryje się częściowo pożyczką (5,800.000) 79% dodatkiem do podatków realnych i 88% dodatkiem, albo jedynie podwyższeniem dodatku, gdyż śląski wydział krajowy jest przeciwny pożyczce, gdyż Śląsk posiada już **11,700.000** koron długu, którego oprocentowanie i umorzenie pożera 17% dodatków do podatków. Tak wygospodarowali uprzywilejowani bankructwo swej polityki. Nic innego nie pozostaje, jak otworzyć bramy sejmu dla ludu roboczego, aby wymiótł śmieci kuryalne.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

NADESŁANE.

Pogrążona w smutku żona po ś. p. Sebastyanie Sikorze składa tą drogą zarządowi fabryki, członkom straży pożarnej, kolegom niegłowickiej rafineryi i przyjaciołom za wzięcie udziału w pogrzebie i udzielenie pomocy materyalnej serdeczne podziękowanie.

Sikorowa wraz z rodziną.

W obronie naszego przemysłu!

Od znanego przemysłowca p. Mra W. Bełdowskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

Jest to zaiste naszem największem nieszczęściem, że pozbawieni bytu politycznego, nie możemy stworzyć sami dla siebie ustaw, któreby ochraniały przemysł nasz ojczysty przed konkurencyą obcych, a najczęściej niemieckich wyrobów.

Najeżdżają na nas ze wszystkich stron, a osobliwie z Wiednia, Berlina — zasypują nas Niemcy swoim lichym towarem, i gdyby nie poczucie naszego ludu wiejskiego, który jest największym konsumentem w kraju, już byśmy dawno poszli z torbami. Pozwolę więc sobie zwrócić uwagę Szanownych Czytelników „Naprzodu" na jeden z najświeższych objawów tego najazdu niemieckiego na przemysł, który staram się w kraju rozwinąć, mianowicie: nieprzeźroczyste bibułki cygaretowe „Pobudka". Że palenie bibułek cygaretowych przeźroczystych jest dla zdrowia szkodliwe, to udowodniłem przy zaprowadzeniu wyrobu krajowego bibułek nieprzeźroczystych pod nazwą „Pobudka". Konsumenci nasi w kraju przyjęli z uznaniem to moje ostrzeżenie i bibułki „Pobudka" jako smaczne w paleniu i zdrowiu nieszkodliwe zyskały powszechne uznanie. Fabrykanci niemieccy, którzy swemi przeźroczystemi bibułkami zalewali nasz kraj, spostrzegłszy, że galicyjska „Pobudka" jako znakomity wyrób, ruguje zewsząd ich bibułki przeźroczyste, postanowili wprowadzić do Galicyi bibułki nieprzeźroczyste, dając im napisy polskie. Naśladując mnie w ten sposób, chcą zwalczać wyrób krajowy bibułek „Pobudka". Walczyć nie będą w stanie, ale korzystając z mego hasła: „Precz z bibułkami przeźroczystemi," będą przez wprowadzanie bibułek nieprzeźroczystych bałamucić konsumentów galicyjskich i podrywać wyrób krajowy. Ostrzegam więc niniejszem Szan. Czytelników „Naprzodu" przed tym zamachem obcym na nasz młody przemysł. Brońmy się przed naporem obcych!

Mr W. Bełdowski.













Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Zupełnie bezpłatnie!

To nic nie kosztuje!



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.



Każdy żądający otrzyma BEZPŁATNIE paczkę zawierającą pewny ŚRODEK przeciw REUMATYZMOWI i PODAGRZE.

Długi czas cierpiałem na REUMATYZM i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo mym znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnemi kalekami, nie mogącemi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na REUMATYZM od lat 30. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracyi w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARYUM, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej wzbogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych ofrankowanych marką 10 hal. do M. E. Trejser, 161, Bangor House, Shoe Lane, E. C., London, England.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.